GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granica: do Niemiec [illegible]
do Francyi, Włoch Turcyi [illegible]
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 1. lutego 1894. Nr. 5.

W trzechsetną rocznicę.

Św. Franciszek Salezy jako patron prasy katolickiej.

Znane jest powszechnie słowo słynnego biskupa Moguncyi, ś. p. msgra Kettelera: „Gdyby św. Paweł żył za dni naszych, pracowałby w dziennikarstwie".

W pewnej też epoce chwalebnego żywota swojego, doktor Kościoła św. Franciszek Salezy był dziennikarzem, i to mu zaskarbiło tytuł patrona katolickiej prasy.

Wysłany przez swego biskupa do prowincyi niegdyś Sabaudzkiej, zwanej Chablais, wyrwanej od lat 60 z łona prawej wiary, skutkiem zabiegów kalwinizmu i brutalstwa Berneńczyków. św. Franciszek przybył do miasta Thonon w r. 1594. więc trzysta lat temu, w celu głoszenia słowa Bożego. Lecz był to iście głos wołający na puszczy... Jedni unikali go przez wzgląd na opinią ludzką, inni z nienawiści ku katolickiej nauce.

Cóż wypadało czynić? W podobnych okolicznościach, zwykły missyonarz byłby się zraził, cofnął, odkładając pracę do lepszej przyszłości. Nie tak postąpił nasz niezwyciężony apostoł. Jego miłośna gorliwość dała mu odkryć dzielny środek, zdolny zatryumfować nad oporem i niechęcią słuchaczy. Począł on spisywać na luźnych kartach to, co zamierzał był naprzód żywem głosić słowem, ku pokojowi i zbawieniu dusz obałamuconych, i rozrzucał karty te pomiędzy ludźmi, uciekającymi odeń z obawy lub złej woli. Taki był początek słynnego pisma jego, noszącego tytuł *Kontrowersyi.*

Korzystając z chwil wolnych, których nie brakło, skutkiem opieszałości mieszkańców Chablais i Thonon, św. Franciszek Salezy kreślił rzecz swoją, nie codziennie zapewne lub nawet tygodniowo, lecz bądź co bądź peryodycznie i rozdawał ją tym, którzy słuchać go nie chcieli. To trwało aż do r. 1596. I stało się, iż liczni czytelnicy zmienili się rychło w pilnych jego słuchaczy, coraz bardziej pragnąc widzieć go, poznać, słyszeć. Żywe słowo św. Doktora dokonało dzieła, rozpoczętego słowem pisanem: Chablais odzyskane zostało Kościołowi.

Jeśli przechowanie pism naszych codziennych nie jest rzeczą zbyt wielkiej wagi, toć niechybnie niepospolitą szkodą dla piśmiennictwa katolickiego byłoby, gdyby owe *kartki* św. Franciszka zgoła zatracone zostały. A zdawać się mogło zrazu, iż ulegną temu smutnemu losowi, jako rozpierzchłe i — z wyjątkiem niewielu urywków — zapomniane, kryjące się w pyle bibliotek. Dopiero w 1658 r. Karol August, ówczesny biskup Genewy a synowiec Świętego, potrafił odkryć całość prawie cennego skarbu w archiwach zamku Thulle.

Chwila to była opatrzna, pisze Benedyktyn Dom Mackey, który nas obdarzył zbiorowem wydaniem dzieł św. Franciszka Salezego, gdyż kopia kart tych mogła być umieszczoną w aktach drugiego procesu kanonizacyi... Z okazyi uroczystości beatyfikacyjnej i kanonizacyjnej św. Franciszka, rękopis oryginalny *Kontrowersyi* został ofiarowany papieżowi Aleksandrowi VII. Ojciec św., który do czci ołtarza wyniósł apostoła Chablais, umiał ocenić dar ów bogaty i przekazał go książętom Chigi, do których rodziny należał. W tej to książęcej bibliotece przechowuje się do dziś dnia to dzieło nieocenionej wartości, z wyjątkiem tylko pewnej kart liczby, znajdującej się w archiwach pierwszego klasztoru Wizytek w Annecy.

W książkowym formacie poraz pierwszy ukazały się *Kontrowersye* w druku w 1672 r.; w r. 1821 zostały przedrukowane, nie bez braków i zmian zgoła niekorzystnych.

W czasie Watykańskiego Soboru, jak wspomina Dom Mackey, okazała się przedziwna wartość i waga dzieła tego. Głębokie bowiem wrażenie na umyśle Ojców Soboru wywarło czytanie autograficznej karty św. Doktora, w której Namiestnik Chrystusa zwany jest przezeń *Confirmator Infallibilis*, co też skłoniło wielu z nich do podpisania orzeczenia nieomylności papieskiej.

Pracę tę wspomniany wyżej wydawca Dom Mackey umieścił na czele dzieł św. Franciszka Salezego, zadawszy sobie niemało trudu, aby zebrać wszystkie najdrobniejsze jej cząsteczki i zbadać niezaprzeczoną ich autentyczność.

W ogóle, w *Kontrowersyach* swych, św. Franciszek pobija protestancką herezyę, przecząc powadze uzurpowanej przez jej ministrów; wykazuje konieczność prawdziwego kapłańskiego posłannictwa, wymieniając jego charakterystyczne cechy, których braknie zgoła dyssydentom. Następnie, autor św. zdziera maskę obłudy z oblicza predykantów heretyckich, a ukazuje Kościół katolicki w całej jego chwale i z cechami, znamionującemi go, jako jedyną i prawą Oblubienicę Jezusa Chrystusa: orzeka zasady i reguły wiary, objawienia, tradycyi, i stwierdza, że podczas gdy Kościół katolicki wiernie ich przestrzegał, gwałcone były one ze strony herezyi.

Napisane przed trzystu laty, *Kontrowersye* dziś jeszcze są wielce na czasie i dowodzą jawnie, że św. Franciszek Salezy, mistrz niezrównany w nauce mistycznej, nie mniej też jest dzielnym dyalektykiem i doskonałym teologiem.

Na rok bieżący przypada właśnie trzechsetna rocznica redaktorstwa św. Franciszka Salezego, a prasa katolicka, której Papież Pius IX. św. Doktora dał za patrona, zamierza na wiosnę obchodzić w Rzymie ten niezwykły jubileusz.

Dr. S. . . .

Demokracya katolicka w Polsce.

VII.

Demokracya i narody.

Trzeba to przyznać, że tak zwana „zasada narodowości", która dotąd jeszcze tylu uwodzi, jest obecnie, — nie z natury swojej zapewne, ale skutkiem okoliczności. — punktem oparcia dla roboty rozsadzania narodów. Narodów, nie Kościoła, bo, co do niego, wiadomo, że on chrzci przeciwne mu siły, i następnie je oswaja. Lecz, co się narodów tyczy, doświadczenie pokazuje, iż ta rzekoma „zasada" przeciwko nim jest zwrócona. Na nich bowiem opiera się i od ich bytu zależy stan polityczny i społeczny, o którego zwalenie dziś idzie, a za taran służy tu „zasada narodowości".

Bo czemże jest naród? Jest to wykwit długiego a wspólnego politycznego życia pewnej części społeczności chrześcijańskiej, czyli Kościoła. Tłem, przeto, tej formacyi historycznej, która ma prawo zwać się narodem, jest Kościół, społeczność Bożo-ludzką, jedność ludzkości nadprzyrodzona i duchowa. Naród z niej wyrasta i jest przyobleczeniem tego życia Bożego w człowieczeństwie, kształtami zewnętrznymi ducha ludzkiego i materyi. Ducha, bo pod wpływem chrześcijańskim i dziejowym, rozwija się w narodzie z odrębności rasy, klimatów, obyczajów, duch jakiś odrębny, odciskający swe piętno na sposobie myślenia, mówienia, czynienia; — na filozofii, literaturze i życiu; słowem na jego systemie pojmowania i stosowania myśli chrześcijańskiej. Materyą zaś wchodzącą w skład tej formacyi i służącą jej za substrat, są żywioły etnograficzne, najczęściej różnorodne.

Naród jest zatem utworem społeczno-politycznym, przedewszystkiem duchowym, zaszczepionym na drzewie społeczności nadprzyrodzonej, w którym zlewają się w jedność ducha, przez dłuższą wspólność życia, żywioły w skład jego wchodzące. — Religia zaś chrześcijańska i Kościół powinne być uważane jako pień, z którego naród wyrasta, bo pominąwszy inne przyczyny, już sama historya nie pokazuje nam tego zjawiska społecznego po za chrześcijaństwem, ani w przeszłości, ani w teraźniejszości. Język chrześcijański sam do tego się nie skłania; nie mówi się przecie o „narodzie" chińskim czy egipskim, a nawet greckim lub rzymskim. Gdzie bowiem niemasz społeczeństwa, niemasz i narodu, a dopiero Chrześcijaństwo przyniosło z sobą pojęcie społeczeństwa. Gród starożytny był pod tym względem tak niezupełnym, że można go uważać za coś pośredniego między stowarzyszeniem a społeczeństwem. To ostatnie zaś tam się zaczyna, gdzie wszystko, co na jednej ziemi żyje, należy, choćby niedoskonale, do jedności moralnej zgromadzenia ludzkiego. Chrześcijaństwo jest przeto warunkiem życia narodów, bo bez niego tej jedności być nie może. Prawda, że dzisiaj, po raz pierwszy w dziejach, pojawiają się zakusy utworzenia, lub utrzymania przy życiu, narodów bez religii. Tych prób jednak nie można brać w rachubę, bo trwałości nie obiecują. Już dziś występują na tych narodach piętna gangreny, którą ich krew zakażona.

Naród tedy, tak pojęty musi być, jak Kościół, którego on częścią składową, postacią, i organem — musi być istotą nadprzyrodzoną, to jest istotą, której Chrystus Pan jest głową i której życie zlane z Jego życiem. W samej rzeczy naród nie jest czem innem jak zewnętrznym, lokalnym, ziemskim kształtem życia Kościoła, społeczeństwa powszechnego ludzi z Bogiem na ziemi. Wszystko, co doń należy a nie sprzeciwia się duchowi Kościoła przyjęte jest, jak strumień do rzeki, do biegu życia Kościoła i uświęcone: filozofia jego, literatura, obyczaje i czynności. Co się zaś temu życiu sprzeciwia jest powoli duchem Kościoła wypierane. Jest to jakby obce ciało w życiu narodu; mogące pozostać, jeśli nie obraża organów żywotnych; w przeciwnym razie, niebezpieczne. Przyjmowanie i zatrzymywanie przemocą tych obcych życiu Kościoła pierwiastków jest, nie postępem, lecz wynaradawianiem, — którego obecnie wszystkie narody, jakby szatan opętane, same na sobie dokonywują.

Że w istocie taki, a nie inny stosunek między narodem a Kościołem, każdy przyzna, kto zwróci uwagę na to, że Kościoła przecie nie widzi w innej postaci jak w postaci społeczności narodowej. Trzeba więc tę postać uznać za kształt zewnętrzny Kościoła; — lokalny zapewne i zmienny jak lokalne i zmienne są organa naszego ciała, które jednak razem wzięte są postacią nieśmiertelnej i duchowej istoty. — I podobnie jak ciało chrześcijanina choć, przez się, jest rzeczą przyrodzoną, jednak z przyczyny Tego, którego jest przybytkiem, staje się rzeczą świętą, podniesioną wraz z duchem do godności nadprzyrodzonej; — tak i w narodzie całe życie zewnętrzne, o ile zgadza się z kierunkiem wodza swojego, Chrystusa, o tyle jest życiem Jego bożo-ludzkiem — życiem głowy w swoich członkach.

W istocie, jakim sposobem ta sama społeczność mogłaby być zarazem i nadprzyrodzoną jako Kościół, i przyrodzoną, jako naród? Czy o małżeństwie chrześcijańskiem, będącem jako sakrament związkiem nadprzyrodzonym, powie kto, że pod jakimbądź względem jest ono związkiem tylko przyrodzonym? Jak Kościół więc i rodzina, tak i łączące je ogniwo, naród, jest czemś nadprzyrodzonem.

Tylko apostazya narodu od Kościoła, i to świadoma, formalna, może go strącić z tych boskich wyżyn, i odjąć mu tę rękojmię jego niespożytości. Taką zupełną apostazyą grozi narodom dopiero racyonalizm ze wszystkiemi swemi odroślami i odmianami. Bo i protestantyzm i schyzma nie miały takiej mocy niszczącej: — narody bowiem, uwiedzione, nie wiedziały, że opuściły prawdziwy Kościół, a zachowały chrzest i moralność chrześcijańską. — Lecz odstępstwo przez racyonalizm dzieje się zupełnie i świadomie, ścierając na każdem czole z osobna i za zgodą każdej woli, znak Chrystusowy, by go zastąpić znakiem Antychrysta. Narody zgadzają się już same na odrzucenie i Kościoła i Boga — więc oczywiście tracą i godność swą niebieską i warunki życia. Naród chrześcijański nie ginie, chyba samobójstwem.

Przeciw tej teoryi może kto powstać z zarzutem, że naród tak pojęty nie obejmuje innowierców. Na to już w części odpowiada powyższa uwaga o dobrej wierze ludów uwiedzionych, które mniemają, że zostały w prawdziwym Kościele. Wszakże zaprzeczyć się nie da, że

te odstępstwa były i pozostały dlań osłabieniem i spaczeniem ich życia narodowego. Lecz nietylko z protestantami tak się stało. Wiekowa polityka niekościelna, a czysto galikańska Francyi np., czy tych samych nie wywarła skutków na tym kraju? W każdym razie teorya nie może zmieniać się stosownie do okoliczności. Jeśli ona jest taką jak ją przedstawiłem, to nie mogło jej zmienić odstępstwo jakiejś części narodu. I teorya zdrowia cielesnego nie stawia za wzór człowieka garbatego lub chromego, tylko człowieka normalnego; — a jeśli ten w czem szwankuje, powie tylko, że on chory, nie zaś, że teorya zdrowia jest fałszywą.

Gwoli takiemu oportunizmowi wytworzyła się u nas teorya, stawiająca istotę narodu na jego własnym, ludzkim duchu, przez dzieje wyrobionym, lecz bezwyznaniowym. Chodzi o to, aby naród tak pojęty, mógł objąć wszystkich. Próżne wysiłki, jak doświadczenie okazuje. Ideał Ojczyzny Polskiej bez Boga nigdy tak szeroko ramion swych nie rozkrzyżuje jak Zbawiciel, a kto Jemu nie zechce się dać objąć, ten się i Polsce, jakbądź szlachetnej i pięknej i cierpiącej, objąć nie da.

Są wreszcie różne stopnie należenia do jedności narodowej według stopnia przyjęcia się jej myślą — i temu stopniowaniu żadna teorya nie przeszkodzi — żadna wszystkich nie obejmie. — I tylko ta, która jest prawdziwą, może przywrócić równowagę w duszach.

Ks. Leon Zbyszewski

Listy z Wiednia.

I.

Wiedeń, 26. stycznia.

Od dawna już macie moją obietnicę, że będę w *Gazecie kościelnej* uprawiał politykę, a jeślim dotąd milczał, to jedynie dlatego, że nie masz pewnie drugiego państwa w któremby sprawy polityczno-kościelne były bardziej powikłane.

W artykule: „Z bieżącej chwili“ w nr. 42 i 43 z przeszłego roku zaznaczyliście wyraźnie swoje stanowisko, i wypowiedzieliście swoje przekonanie: „że obecny nowy koalicyjny gabinet niedługo będzie dzierżył ster rządów i że z jego ustąpieniem wybije godzina lepszej przyszłości. Jeżeli jednak chcemy rękojmi, że tak będzie, to nie gnuśnie nam ręce zakładać i pogrążać się w biernem wyczekiwaniu, lecz starać się, aby w parlamencie stanęło silne i zwarte stronnictwo katolickie, któreby mogło stanowczy wpływ wywierać na kierunek polityki. — Do tego powinniśmy dążyć jako Polacy i jako katolicy“.

Cały program mieści się w tych słowach, a nie masz pewnie nikogo pomiędzy czytelnikami waszej *Gazety*, któryby się na niego nie pisał. Dla nas, jako katolików, jako Polaków, jest to prawdziwie Szekspirowskie: *to by or not to by*, być albo nie być, ale... obawiam się, że i teraz, — jak dotąd — skończymy, tak samo jak Hamlet w dramacie, na deklamowaniu, a nic nie zdziałamy.

Wybaczcie staremu zrzędzie, że przeczytawszy ten wasz artykuł, powtórzył sobie serbskie przysłowie: *na vrbe svrala* — na wierzbie piszczałka. Zawsze to jeszcze lepsze przysłowie, niż nasze, które mówi o gruszkach na wierzbie, bo nasze wyraża zupełną niemożliwość, podczas gdy tamto każe czekać wiosny i zostawia nadzieję, że przecież piszczałka da się z wiosną zrobić. Jak daleko do tej wiosny i kiedy wierzba pocznie mieć tyle miazgi, żeby na prawdę piszczałka się dała zrobić? — oto jest kwestya. Tyle przecież pewna, że im więcej wiosen przeminie, a nam się na wierzbę sięgnąć nie będzie chciało, tem gorsze będzie nasze położenie. Stare nasze polityczne hasło: „jakoś to będzie“ prowadzi nas niezawodnie do tego, co stary przywódca katolików w Niemczech, dr. Windthorst, nazywał „zabagnieniem“ *(Versumpfung)* przed czem na każdym wiecu katolickim ostrzegał.

Może to niegrzecznie pisać taką prawdę, ale mnie się najpierw w zakończeniu owego waszego artykułu wydaje fałszywą przesłanka, która wypowiada przekonanie, że skoro ustąpi teraźniejszy koalicyjny gabinet, wybije z jego ustąpieniem godzina lepszej przyszłości. Ja przeciwnie sądzę, że będzie jeszcze gorzej, bo lewica dzisiaj ma już w gabinecie przewagę, a z jego rozbiciem, zyska całkowitą władzę.

Powtóre: drugie zdanie, które wypowiada potrzebę utworzenia katolickiego stronnictwa w parlamencie, wydaje mi się — przepraszam za otwartość — chęcią stawiania dachu, bez położenia poprzednio fundamentów.

Stronnictwa we wszelakich ciałach reprezentacyjnych reprezentują, a przynajmniej powinny reprezentować prądy ducha i przekonania, panujące w kraju. Mandataryusze muszą mieć mandat od swoich wyborców i wtedy tylko stronnictwo, które utworzą, stoi na mocnych nogach.

Taką siłą stało i stoi centrum katolickie w Niemczech, bo wyborcy wybierają posła pod tym tylko warunkiem, że będzie należał do stronnictwa katolickiego i praw Kościoła katolickiego bronił. Bywały przecież czasy, że centrum liczyło zaledwie kilkunastu posłów, ale rosło do stu przeszło członków, w miarę, jak pomiędzy wyborcami rosło poczucie, że obrona praw Kościoła jest potrzebną. Świeży też mamy przykład na węgierskich katolikach, którzy przy ostatnich wyborach wyraźne czynili kandydatom zastrzeżenia, żeby przeciwko ślubom cywilnym głosowali i przez to teraz stronnictwo rządowe t. zw. lewicy prawdopodobnie rozbiją. A czy u nas odważył się kto kiedy interpelować posła o jego stanowisko w obec ustaw kościelnych lub szkolnych?

Charakterystyczne pod tym względem są u nas sprawozdania poselskie. Mam ich kilka przed sobą z ostatnich tygodni i widzę, że wszędzie mówiono o koalicyi, jakby o czemś bardzo szczęśliwem i bardzo pomyślnem, a nikt posła nie interpelował — jak też sprawy Kościoła i szkoły przy tej koalicyi wyglądać będą. Więc nie dziwcie się, proszę, że mi owo serbskie przysłowie o piszczałce na wierzbie ciągle na pamięć przychodzi.

Skorom jednak już potrącił o sprawozdania poselskie, to nad dwoma przedewszystkiem chciałbym się zastanowić bliżej. Jedno i drugie doszło mnie w autentycznem brzmieniu. Pierwsze pochodzi od J. Eksc. Filipa Zaleskiego, dotychczasowego ministra dla Galicyi a posła z kuryi większych posiadłości okręgu wyborczego Lwów-Gródek; drugie od posła tyrolskiego Franciszka von Zallinger.

Sprawozdanie to wydane jest we formie broszury do wyborców p. t.: *Die Coalition eine Errugenschaft des Liberalismus*. Sam ten tytuł, który koalicyę nazywa zdobyczą liberalizmu, zaznacza stanowisko autora, wręcz odmienne od innych sprawozdań. Zaczniemy więc od tego sprawozdania.

Ponieważ jednak obawiam się, żeby mój list nie przekroczył ram, któreście mi naznaczyli, przeto zamawiam sobie waszą cierpliwość do przyszłego numeru *Gazety Kościelnej*.

Socyalizm w Galicyi.

(C. d.) Kongres miał partyą socyalno-demokratyczną skonsolidować i zorganizować, miał wprowadzić w niej jedność, stworzyć całość świadomą celu i zgodną co do środków. Niewątpliwie chodziło także o to, aby zapobiedz owemu rozłamowi, który groził partyi ze strony żywiołów, zgromadzonych przy *Pracy*. Tymczasem bezpośredniem następstwem kongresu stał się zupełny rozbrat i powstanie nowej partyi socyalistycznej.

Przypatrzmy się bliżej historyi tego rozbratu, który dokonał się w czasie od marca do września 1892.

Jak wspomniałem wyżej, już z końcem roku 1890 zawiązując partyą robotniczą, przeznaczono do komitetu redakcyjnego *Pracy* Ignacego Daszyńskiego, czemu właściciel wydawnictwa się poddał. Kierownictwu partyi chodziło widocznie o trzymanie *Pracy* na wodzy. Na kongresie postąpiono o krok dalej. *Praca* była poczytniejszą i sympatyczniejszą w sferach robotniczych niż *Robotnik*. W interesie partyi było więc zawładnąć nią zupełnie. W rezolucyach, przytoczonych wyżej za *Robotnikiem*, uchwalił kongres, że *Praca* jest własnością partyi, że dotychczasowy jej właściciel ma być nadal tylko współwydawcą a odpowiedzialnego redaktora ma wyznaczyć poufne zgromadzenie towarzyszy lwowskich. Organy partyi socyalno-demokratycznej doniosły, że właściciel *Pracy* Józef Daniluk zgodził się na to jeszcze podczas kongresu. Tymczasem Daniluk w numerze 3 *Pracy* z 14 lutego 1892 przytaczając uchwały kongresu zaznaczył, że na posiedzeniu komitetu, który redagował rezolucye kongresu, zatrzymał sobie prawo własności i zastrzegł możność zerwania stosunków z partyą każdej chwili w razie nieporozumienia z komitetem partyjnym i redakcyjnym. Opierając się na tem zastrzeżeniu odmówił oddania *Pracy* na usługi partyi i postanowił wydawać ją dalej jako swą własność prywatną. Powody tego kroku ogłosił Daniluk w numerze 5 *Pracy* z 14 marca 1892; zaznaczywszy na wstępie, że oddałby chętnie *Pracę* na własność ogółu, gdyby nie przewidywał różnych celów osobistych i chętki zupełnego owładnięcia ruchem robotniczym, aby nim pokierować stosownie do dążeń pewnych osób: powiada, że widzimy co ogół ma z tego, iż *Robotnik* jest niby jego własnością i kończy, że *Praca* przyszła do przekonania, iż sprawy robotniczej nie można tak lekko traktować i oddawać w ręce ludzi, którym trudno ufać.

Zasadę socyalistyczną o przeniesieniu własności prywatnej na ogół chciano po raz pierwszy zastosować w praktyce i to do członka partyi. Eksperyment się nie udał, z łona partyi oddzieliło się grono osób, które utworzyło osobne stronnictwo socyalistyczne.

Partya socyalno-demokratyczna w organach swych *Robotniku* i *Naprzodzie* potępiła krok ten ostro, zapowiadając, że jako drugi swój organ we Lwowie wydawać będzie dwutygodnik pod tytułem: *Siła*. Daniluk nie pozostał dłużnym odpowiedzi; rozpoczęła się polemika, w której nie szczędzono sobie wzajemnie bardzo ciężkich zarzutów. Na poparcie tych zarzutów nie przytoczyła żadna strona dowodów, pominąć je więc należy milczeniem.

Że nie tylko kwestya wydawnictwa *Pracy* była powodem rozłamu, na to wskazuje dotychczasowy przebieg sprawy, wynika to jeszcze jaśniej tak z polemiki, o której już wspomniałem, jak z dalszego rozwoju walki między partyą socyalno-demokratyczną a nowem stronnictwem. Za Danilukiem stanęło grono towarzyszy, którzy częścią z powodów rzeczowych, przeważnie jednak w widokach osobistych dolewali oliwy do ognia i podsycali walkę, po pewnym czasie zaś usuwając Daniluka sami stanęli na czele i ujęli ster nowego stronnictwa.

Na razie przeniósł się spór do socyalistycznego stowarzyszenia „Siła", gdzie na walnem zgromadzeniu, odbytem 20 marca 1892 w obecności 160 członków wybrano przewodniczącym Daniluka, jego zastępcą Piotra Eliasiewicza, a równocześnie do wydziału przeważnie ludzi z przeciwnego obozu. Stowarzyszenie „Siła", ten pierwszy twór socyalnej demokracyi i na pół oficyalna jej reprezentacya — w rękach secesyonistów, to dotkliwa klęska. Pokazało się wnet jednak, że klęska była tylko przypadkową. Socyalni-demokraci zakrzątnęli się około dzieła, za daną wskazówką cały prawie wydział zrezygnował. Zaczął się szereg bardzo burzliwych zgromadzeń dla przeprowadzenia wyborów uzupełniających a socyalni-demokraci, wytężywszy wszystkie siły zmusili nareszcie Daniluka i Eliasiewicza do ustąpienia i wybrali nowy wydział ze samych swoich zwolenników. „Siła" dostała się napowrót w ich ręce.

Secesya dokonała się teraz zupełnie. Daniluk z gronem swych zwolenników utworzył odrębną partyą. W dniu 1go maja 1892 brał wprawdzie udział w zgromadzeniu ludowem w Ratuszu w godzinach przedpołudniowych, po południu jednak nie połączył się już z socyalnymi demokratami na ich zabawie, lecz urządził dla swoich odrębną wycieczkę. Idąc utartą drogą założył w lecie 1892 nowe stowarzyszenie robotnicze pod nazwą „Świt". Stowarzyszenie to okazało wiele ruchliwości, częste zabawy, wycieczki, od czasu do czasu odczyty i pogadanki pociągały szczególniej młodzież rękodzielniczą i kobiety. Zapał ten ostygł wprędce, a stowarzyszenie „Swit" wegetuje, mając nominalnie 117 członków.

W łonie nowego stronnictwa wybuchły wnet niesnaski Daniluk, jak się zdaje, zawiódł się i w nowem stronnictwie znalazł to, czego chciał uniknąć przez wystąpienie z partyi socyalno-demokratycznej. Usunął się więc od kierownictwa a nawet od wydawnictwa *Pracy*. Czego nie chciał uczynić dla partyi socyalno-demokratycznej, zrobił to dla nowego stronnictwa i oddał im *Pracę* na własność, sam zaś począł wydawać nowe pismo robotnicze, pod tytułem: *Młot*. Pismo wyszło zaledwie parę razy w r. 1892 i 1893.

W ciągu tych kilku miesięcy *Praca* kilkakrotnie zmieniała tytuł. Wystąpiwszy z partyi socyalno-demokratycznej nazwał ją Daniluk „Czasopismem poświęconem sprawom klas pracujących — Organem partyi robotniczej — Pismem socyalno-demokratycznem". Numer 12 z 30 lipca 1892 nosi już tytuł: „*Praca*, pismo dla klas pracujących, organ niezawisłych socyalistów". Z tym numerem oddał je Daniluk stronnictwu niezawisłych socyalistów, które zaraz w następnym numerze pozbyło się jako niepotrzebnego balastu tytułu: „pismo dla klas pracujących'.

Ze zmian tych w nazwach wolno wnioskować o treści a wniosek nie będzie mylny. Ruch robotniczy zniknął, mamy do czynienia tylko z ruchem socyalistycznym. *Praca*, która była przedstawicielką ruchu robotniczego, nie chciała uledz socyalnej demokracyi ale stała się pastwą socyalistów niezawisłych. Dla *Pracy* starczyło za program bronić interesów stanu robotniczego, nie wchodzę tu, dobrze czy źle pojętych. Z chwilą, gdy stała się organem socyalistów niezawi-

słych, musiała wystąpić z programem. Nieproszeni opiekunowie stanu robotniczego, nie będący sami robotnikami, przenoszą punkt ciężkości zaraz na pole polityczne. W stronnictwie niezawisłych socyalistów mamy więc pod tym względem pendant do partyi socyalno-demokratycznej.

Praca, której mówiąc nawiasowo, pod nową redakcyą wyszło w r. 1892 dwa numery, a w r. 1893 jeden — wystąpiła w numerach 14 i 15 z 1 i 15 września 1892 pod redakcyą Ernesta T. Breitera z projektem programu socyalistów niezawisłych.

Wyjmuję z niego następujące najważniejsze szczegóły, które podam w dosłownem prawie streszczeniu: Spełnienie haseł: sprawiedliwość, wolność, równość i braterstwo jest możliwe tylko w społeczeństwie socyalistycznem, dążymy więc do zmiany dzisiejszego ustroju kapitalistycznego na ustrój, oparty na zasadach prawdziwego socyalizmu t. j. na jak najobszerniejszym samorządzie gmin, powiatów, krajów, złożonych z wolnych ludzi a połączonych ze sobą przez wolną federacyą. Ponieważ to wyzwolenie pracy z pod jarzma kapitalistycznego stać się może tylko za porozumieniem proletaryatu wszystkich krajów, jesteśmy międzynarodowymi.

Sprawa narodowościowa jakoteż religii nie stoi u nas na porządku dziennym. Nie chcemy Polski pańskiej, szlacheckiej lub mieszczańskiej, polegającej na ucisku klas roboczych i zmuszaniu bratnich ludów do organizacyi państwowej. Również w miejsce dogmatycznej religii stawiamy pozytywną naukę i sztukę.

Żądamy bezpłatnego wychowania całkowitego tj. umysłowego i fizycznego dla każdej jednostki. Potępiamy upośledzenie kobiet i żądamy dla nich równych praw z mężczyznami na każdem polu bez wyjątku. Co zaś do dzisiejszego małżeństwa, to będzie ono z biegiem czasu musiało zmienić swą formę na wyższą i szlachetniejszą, a rodzina uwolniona z więzów dzisiaj ją uciskających i krępujących rozwinie się wtedy w idealną instytucyę, jaką dzisiaj bynajmniej nie jest.

Kapitał musi utracić cechę osobistą, a uzyskać społeczną, wtedy nastąpi przywrócenie równowagi w produkcyi tj. ostatni cel socyalizmu.

W kwestyi robotniczej żądania nasze tymczasowe są:

1) Rewizya konstytucyi austryackiej;

2) Podniesienie mas roboczych pod względem umysłowym i ekonomicznym.

Pod względem umysłowym:

a) najobszerniejsza swoboda wypowiadania myśli i zapatrywań, a więc wolność prasy czyli zniesienie kaucyi, stempla i dozwolenie kolportaży;

b) zupełnie bezpłatna nauka we wszystkich zakładach naukowych bez wyjątku;

c) przymus szkolny;

d) utrzymywanie wszystkich szkół ze skarbu państwowego lub krajowego;

e) najobszerniejsza wolność nauczania;

f) religia, jako rzecz prywatnego przekonania, nie ma doznawać szczególniejszej opieki władz, a fundusze na ten cel przeznaczone, użyte być mają na cele oświaty;

g) urządzenie szkół ludowych, jakoteż niższych gimnazyów w ten sposób, aby obok nauki ogólnej udzielane w nich były nauki fachowe przymusowo;

h) odrzucenie nauki języków klasycznych i innego balastu;

i) najzupełniejsza autonomia uniwersytetów.

Pod względem ekonomicznym:

j) najzupełniejsza wolność zarobkowania;

k) dążenie do zniesienia płacy od sztuki;

l) ośmiogodzinny czas roboczy dla mężczyzn i kobiet od 20 roku życia; od lat 14 do 20 godzin 6, zakaz pracy niżej lat 14;

ł) uregulowanie robót więziennych;

m) inspektorowie fabryczni z prawem egzekutywy, wybierani przez ogół robotników z grona robotników i robotnic;

n) zarząd kas chorych i wszystkich instytucyi robotniczych w rękach samych robotników z wykluczeniem kontroli państwowej, krajowej lub gminnej;

o) zniesienie książek robotniczych i t. p. wykazów:

p) obowiązkowe wybudowanie mieszkań robotniczych przez kraj, ewentualnie państwo;

r) zniesienie loteryi;

s) reforma przepisów prostytucyjnych.

3. Powszechne, bezpośrednie, tajne prawo głosowania od 20 roku życia, bez różnicy płci do wszystkich ciał prawodawczych.

4. Zaprowadzenie jedynego progresywnego podatku dochodowego, zniesienie wszelkich innych podatków. Reforma prawa i podatku spadkowego.

5. Zniesienie ustaw ograniczających wolność osobistą, nieograniczone prawo stowarzyszania się, koalicyi, przenoszenia się i t. p.

6. Wychodząc z zasady zupełnego zniesienia armii stałej, a zastąpienia jej pospolitem ruszeniem, uznajemy potrzebę ograniczenia czynnej służby wojskowej do terminu możliwie najkrótszego.

Dalszy ciąg programu obejmuje żądania w sprawie chłopskiej.

Brzmią one w streszczeniu:

Wobec pozytywnych faktów, że chłop jest wyrobnikiem swoich wierzycieli, że wskutek ciągłego wzrostu długów spożywa nie swój dochód ale swój majątek, dalej wobec faktu rozdrabniania się małych posiadłości ziemskich i proletaryzowania coraz szerszych mas chłopskich widzimy, że uspołecznienie ziemi jest jedynem lekarstwem, które zmienić może nędzne położenie chłopa.

Z tego zapatrywania wychodząc, dążymy obecnie do uzyskania następujących punktów:

a) zakaz podzielności gruntów gromadzkich;

b) ułatwianie nabywania ziemi przez gminy, pomoc kraju i państwa do tego;

c) przechodzenie wszystkich gruntów na własność gmin, jeżeli właściciel zmarł bez testamentu;

d) zaprowadzenie fachowej gospodarki gruntów gminnych;

e) podzielność gruntów włościańskich, zniesienie powiernictw.

Te żądania zmierzać mają do uspołecznienia ziemi.

Celem podniesienia bytu ekonomicznego mas chłopskich żądamy:

a) powszechnego państwowego ubezpieczenia od szkód elementarnych;

b) zabezpieczenia robotników rolnych i leśnych na wypadek choroby;

c) jak najszybszej regulacyi rzek, ochrony lasów i osuszenia bagien;

d) sprzedaży soli po cenach produkcyi i ukrajowienia kopalni soli;

e) utworzenia rad rolniczych;

f) zniesienia przymusu legalizacyjnego oraz należytości prawnych i stemplowych;

g) zaprowadzenia ustnego postępowania w sądach cywilnych i karnych i zaprowadzenia sądów przysięgłych lub gromadzkich na wszystkie ważniejsze przestępstwa. Zniesienia cenzury przy wyborze sędziów przysięgłych, bezpłatnego wymiaru sprawiedliwości i odpowiedzialności urzędników za naruszenie prawa podczas urzędowania przed sądem przysięgłych.

Celem podniesienia pod względem umysłowym żądamy:

a) uregulowania szkolnictwa ludowego, aby odpowiadało bardziej wymogom życia społecznego, rozszerzenia nauk przyrodniczych;

b) bezpłatnej nauki, subwencyonowania ze skarbu krajowego jednostek, nie będących w stanie odbywać nauk bez szkód materyalnych;

c) bezwarunkowego podwyższenia wydatków na oświatę.

Pod względem politycznym żądamy:

a) zniesienia kuryi wyborczych, powszechnego prawa głosowania rozciągniętego także na kobiety;

b) zniesienia systemu przedstawicielstwa interesów a rozdziału mandatów poselskich wedle liczby ludności;

c) załatwiania żywotnych kwestyi w samym kraju koronnym—a więc autonomii w możliwie najszerszych granicach;

d) zapewnienia jak największego bezpośredniego wpływu na tok spraw administracyi autonomicznej i państwowej.

Dalszy ciąg projektu programu obejmować miał kwestyą proletaryatu inteligencyi nie mniej organizacyą i taktykę. Nie ogłoszono go, bo *Praca* przestała wychodzić.

Jeden rzut oka na powyższy projekt wystarczy, aby zrozumieć, że pisał go na kolanie ktoś, nie mający do tego ani teoretycznego ani praktycznego przygotowania. Chodziło o to, aby program był, mniejsza o to, jaki. To też ze stanowiska socyalnej demokracyi wydrwił go niemiłosiernie Ignacy Daszyński w numerach 11, 12 i 13 *Siły* z września i października 1892. Wykazawszy sprzeczności i niekonsekwencye programu powiada, że część jego wzięto od socyalnych demokratów, część od ruskich radykałów a to co niezawiśli dodali od siebie, są frazesy bez znaczenia i.... sensu, a co gorsza bez odwagi. Nie wstąpię na to wdzięczne pole i nie będę rozbierał programu; łaskawy Czytelnik ocenił już bezwątpienia wartość tych frazesów, napisanych doryweczo, bez planu i myśli przewodniej, gubiących się w ogólnikach, stawiających jako postulat to, co już jest oddawna a nie umiejących nadać żądaniom radykalniejszym konkretnej formy, sprzecznych i nieraz wykluczających się wzajemnie.

Co jednak najciekawsza, to że socyaliści niezawiśli w numerze jedynym *Pracy*, wydanym w maju 1893 (pod redakcyą Piotra Eliasiewicza) wyparli się owego programu zupełnie! W artykule pod tytułem: „Nasze cele" powiadają, że program ich, jako partyi młodej, jest na razie bardziej negatywny t. j. krytykujący, niż pozytywny. Wśród bezustannej walki z socyalną demokracyą nie było jeszcze dość czasu na skreślenie obszernego, szczegółowego programu, jakkolwiek ostateczny cel stronnictwa stoi jasno i wyraźnie. Natomiast jednak wykazaliśmy socyalnej demokracyi — czytamy w owym artykule — cały szereg błędów w programie, taktyce i organizacyi i zaprzeczyliśmy jej z dowodami w ręku by socyalno-demokratyczny program, choćby w całości przeprowadzony, mógł zbawić ludzkość.... Na kongresie w Halli (w r. 1890) zmienił się charakter partyi socyalno-demokratycznej. Wszelką myśl rewolucyjną odepchnięto.... Socyalna demokracya cofa się wstecz, staje się oportunistyczną.... I w tem leży przyczyna rozłamu, tu należy szukać źródła powstania socyalistów niezawisłych, którzy z oportunizmem, demoralizacyą i korrupcyą socyalnej demokracyi zerwali. My socyaliści niezawiśli odrzucamy cały niemal program socyalnych demokratów. My widzimy, że wysunięcie programu politycznego przez socyalnych demokratów na plan pierwszy nie zbawi ludu roboczego, nie wydźwignie go z toni nędzy i upośledzenia.... My jesteśmy przeciw ośmiogodzinnemu dniu roboczemu, który wymyślono jako wędkę, na którą się łapią masy robocze. Widzimy w punkcie programowym socyalnej demokracyi, iż dąży do zaprowadzenia pospolitego ruszenia i do tego, by ludowi przysługiwało prawo do rozstrzygania o wojnie i pokoju — nonsens. My jesteśmy za zupełnem zniesieniem wojen a więc i przeciw pospolitemu ruszeniu...."

Nie uznajemy żadnych kwestyi klasowych.... Jesteśmy przeciwnikami wszelkiej dyktatury a więc i owego socyalno-demokratycznego państwa przyszłości, któreby było despotą, rozporządzającym wszystkiemi narzędziami pracy i posługującym się niezliczoną liczbą urzędników... My uznajemy, że lud roboczy tylko walką toczoną na polu ekonomicznem może byt swój poprawić; parlamentaryzm, powszechne głosowanie tylko rozkład przynosi a rozkład ten chyba pozwala dalej szaleć wyzyskowi. Co więcej, powszechne prawo głosowania nie przyczyniłoby się do zniesienia teroryzmu, presyi, wykonywanych przez większość na mniejszości — na co my ze względów najprostszych zasad sprawiedliwości godzić się nie możemy.

Tych kilka wyjątków lepiej charakteryzuje niezawisłych socyalistów niż frazesy owego programu. Są więc oni nieprzejednanymi wrogami socyalnej demokracyi, potępiają wszystkie jej dążenia — a celem ich jedynym nieograniczona wolność jednostki, bo frazes o podniesieniu bytu robotników, wpleciony bez dalszego rozwinięcia myśli jest tylko — frazesem.

Ażeby na tem miejscu dokończyć omówienia stronnictwa socyalistów niezawisłych, pozwolą łaskawi czytelnicy, że dorzucę jeszcze słów parę o dalszych losach tego stronnictwa. Jest ono produktem, wyrosłym wyłącznie na gruncie lwowskim. Ani w Krakowie, ani w innych miastach prowincyonalnych go nie ma. We Lwowie skupia się w towarzystwie *Świt*. Chciałoby się zbliżyć, jak się zdaje, do niezawisłych socyalistów w Wiedniu i Morawii. *Praca* z 1 września 1892 wspomina o projekcie federacyi wszystkich grup niezawisłych. O działalności stronnictwa wiemy bardzo mało wiele. *Praca* nie wychodzi a inne pisma nic o tej działalności nie mówią. Pisma partyi socyalno-demokratycznej od czasu do czasu z oburzeniem notują, że niezawiśli usiłowali zerwać zgromadzenie, zwołane przez partyą, lub zakłócili na niem porządek. Niezawiśli usiłowali ze swej strony zwołać parę zgromadzeń, co jednak się nie udawało, bo najczęściej na zgromadzenie przybywało zaledwie kilkanaście osób. W łonie stronnictwa podobnoś panuje nie zbyt przykładna zgoda.

A teraz powracam do dalszych dziejów partyi socyalno-demokratycznej.

Z katolickiego wiecu peszteńskiego.

Wszystko co się czyta w prasie austro-węgierskiej, przychylnej i nieprzychylnej, o kongresie katolickim w Peszcie, świadczy o wspaniałości jego i znaczeniu. *Neue Freie Presse* umieściła o nim obszerny artykuł wstępny i podawała długie telegramy z Pesztu, a dziennikom katolickim brakuje wyrazów do opisania niesłychanego wrażenia, jakie ten kongres wywołał. Gdy patrzymy na tę wielką masę narodu, który podnosi się ku obronie swej wiary, kościoła i dawnych tradycyi przeciw zuchwałym napastnikom lóż masońskich, serce nam rośnie i zachwyt duszę porywa. Przenieśmy się tylko myślą do peszteńskiej sali redutowej, gdzie zgromadzonych 6000 ludzi wszelkiego stanu, a ożywionych jedną myślą, słucha mowy hr. Ferdynanda Zichy. „Dziś, woła on, katolicyzm zagrożony jest w Węgrzech *(głośne: tak)* i dlatego tem bardziej tuli się do hierarchii kościelnej *(grzmot oklasków)* i przypomina sobie, że raczej słuchać trzeba prawa Bożego, aniżeli praw ludzkich *(przeciągłe oklaski)* i że głowa Kościoła otrzymała przywilej nieomylności, aby nas prowadzić. *(Nowy wybuch oklasków)*. A przytem mamy wszyscy to poczucie, że kochamy ojczyznę naszą *(burza oklasków)* i jesteśmy wiernymi poddanymi naszego króla, *(długie i huczne oklaski, chustki i kapelusze powiewają w powietrzu, mowca wzruszony do łez, słuchacze dają znaki głębokiego wzruszenia)*: pokładamy więc całą nadzieję naszą w naszym królu apostolskim, *(silne poruszenie)* wszystkie serca węgierskie mają dłoń miłość należną, na którą w całej pełni zasługuje *(sceny silnego poruszenia powtarzają się)*. A gdy kochamy kraj nasz i króla, pragniemy dla nich zbawienia, tak jak i dla nas samych. *(przeciągłe oklaski)*.

Tu mowca stwierdził, że katolicy węgierscy zachowywali zawsze życzliwość dla innowierców, i wyraża nadzieję, że i oni, w ten sam sposób w obec katolików zachować się zechcą. Po czem mówi dalej:

„Nie bałem się nigdy o moją wiarę, o moją religię i o Kościół katolicki *(wołanie ze wszystkich stron: I my nie!)* Bóg ustanowił Kościół na wieki *(Oklaski)* i dał nam zakład jego nieśmiertelności, bo jest ciągle między nami w Najśw. Sakramencie. *(Głębokie poruszenie, niektórzy ocierają łzy, oklaski trwają kilka minut)*. Możemy bezustannie łączyć się z Nim *(mowca może zaledwie mówić, zgromadzeni wyrażają głośno swe uczucia)*. W tem zjednoczeniu czerpiemy siłę naszą, a biskupi nie bez powodu nakazali wystawienie Najśw. Sakramentu w te ciężkie dni. On, Pan nasz jest pośród nas, Kościół i katolicyzm zniszczonemi być nie mogą". *(Długie huczne oklaski, które mowca daremnie stara się powstrzymać)*.

Czyż to nie obraz z jakichś dawnych minionych wieków, obraz z katakumb w przeddzień krwawego prześladowania? A mowa ta trwa długo jeszcze. Mowca jakby z dusz wszystkich obecnych wyrywał najgłębsze ich przekonanie, gdy mówi, że nie o Kościół się boi, ale o kraj własny, który może stać się pastwą cezaropapizmu i demagogii. „Nie chcemy — woła dalej — małżeństwa, które nie jest zawarte w kościele i na które nie spływa błogosławieństwo Boże. Chcemy zachować w ojczyźnie naszej tę podstawę religijną, która zarazem jest podstawą wolności i warunkiem *sine qua non* naszego konstytucyjnego rozwoju. Jesteśmy pełni niepokoju o nasze skarby najdroższe, o wiarę naszą i moralność, o państwo, ojczyznę i króla. Rozejdziemy się stąd z silnem postanowieniem obrony kraju naszego przeciw tym, którzy pragnęliby odebrać mu religię jego".

Imponująca to niezmiernie i znacząca bardzo manifestacya, ten peszteński wiec katolicki. A ten duch mężnej jedności, który się z niego po kraju rozniesie, jeżeli nie zdoła może w obecnej chwili jeszcze przeszkodzić uchwaleniu zgubnych praw, to jednak będzie z całą pewnością zasiewem, który w przyszłości przyniesie plon obfity. A kto wie czy już i teraz zręcznie podjętej akcyi przez liberalno-żydowską partyę, w Węgrzech tak potężną, ten entuzyazm chrześcijański, skupiony pod wodzą Biskupów, a o skałę Piotrową oparty, nie zada ciosu śmiertelnego. W każdym razie przykład to bardzo naśladowania godny.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Po ostatniem ogłoszeniu (patrz Nr. 47 *Gazety Kościelnej* z dnia 22. grudnia 1893) przystąpili nowi członkowie:

a) *z dyecezyi lwowskiej:*

P. T. księża: Zaremba Hipolit, Steinbach Józef, Zagorzyński Jan, Mokrzycki Wacław, Cwynarski Jakób, Józefowicz Feliks, Wojnarowicz Józef, Babik Ludwik, Sajewicz Antoni, Kieroński Aleksander, Kraus Stanisław, Motyl Jan (wspierający), dr. Gromnicki Tadeusz, Golczewski Jan, Faszczewski Władysław, Tołpa Tomasz, Wojnarowski Józef, Borkowski Karol, Wajda Ignacy, Chmura Marceli, Mroczyński Wincenty, Martynowski Ludwik, Głąb Jakób, Pączek Andrzej, dr. Wilkicki Jan, Pławnicki Antoni, Gorski Antoni (wspierający).

b) *z dyecezyi przemyskiej:*

Węgrzynowski Ignacy jako członek wieczysty złożył 100 zł. z warunkiem, aby za duszę jego i rodziców jego corocznie odprawianą była jedna Msza św. a nadto jako członek rzeczywisty podwyższył liczbę udziałów, *(vivant sequentes)*, Mazurek Leopold, Fischer Karol, Stachyrak Józef, Pilszak Wawrzyniec, Drzewicki Jakób, Pyzik Ignacy, Pawłowski Aleksander, Solecki Andrzej, Siara Stanisław, Sigmund Adolf, Rydlewski Wincenty, Zajchowski Józef, Mazanek Jan, Łabuda Jan, Krementowski Karol, Wesoliński Adam, Władyka Stanisław, Urban Ludwik, Gryziecki Józef, Chmielowski Feliks, Kruczek Marcin, Paszkiewicz Jan, dr. Trznadel Antoni, Bieda Konstanty, Kulig Stanisław, Kwieciński Stanisław, Knendich Rajmund, Sos Antoni, Biesiadzki Feliks, Cetnarski Szymon, Szałayko Jan, Bardzik Jan, Falęcki Stanisław, Nowakiewicz Michał, Wodyński Bolesław, Bielawski Wojciech.

c) *z dyecezyi krakowskiej:*

Dr. Spis Stanisław, Michalik Jan, Marzec Piotr, Jarosz Andrzej, Paluch Karol, Hajost Jan, Bobek Andrzej, Murzański Andrzej, Matlakiewicz Karol, Kozik Zygmunt, Minkiński Jan, Zbyszewski Leon, Siewierski Michał, Momot Michał, Płaziak Aleksander, Fajfer Michał, Gonia Augustyn, Ślepicki Marceli, Pustelnik Jan; Caputa Józef, Talaga Paweł, Bystrzanowski Antoni, Stafa Ignacy, Rottermund Maryan.

d) *z dyecezyi tarnowskiej:*

Piaskowy Jan, Kosaczyński Maciej, Wilczkiewicz Antoni, Duszyński Jan, Miętus Zygmunt, Baliński Franciszek, Ratowski Franciszek, Ochmański Antoni, Golonka Stanisław, Górka Jakób, Młyniec Wojciech, dr. Kopyciński Adam, Rzepecki Stanisław, Łętkowski Antoni, Sroczyński Jan, Wieliński Michał, Kosiński Józef, Smoleński Maciej.

Ogółem z końcem r. 1893 liczyło Towarzystwo 402 członków a mianowicie: z dyecezyi lwowskiej 246, krakowskiej 45, przemyskiej 86, tarnowskiej 25. W skutek uwag niektórych kapłanow, których zdanie wysoko cenimy, powziął Wydział następujące uchwały: *a)* nie zamykać listy członków za rok 1893; *b)* przyjmować zgłoszenia nowych członków bez względu na wiek i stan zdrowia i przedłożyć uzupełnioną listę członków do uwzględnienia (w myśl §. 4) zgromadzeniu delegatów, które się odbędzie w czerwcu r. b. W przypuszczeniu, że delegaci zatwierdzą te postanowienia, mogą: starsi członkowie, którzy już przekroczyli 45 r. życia podwyższyć liczbę udziałów za r. 1893 a ci, którzy skończyli 40 lat, być przyjęci do grona członków z przywilejami członków dawnych.

Bibliografia.

Ćwiczenia duchowne według normy Św. Ignacego Loyoli *przez O. J. Petitdidier'a z łacińskiego wolno przełożył ks. J. Tylka T. J. Tarnów.*

Jedno z najwybitniejszych miejsc w literaturze ćwiczeń duchownych zajmują rekollekcye wydane przez O. J. Petitdidier'a T. J. Przechodzi on według normy św. Ignacego w czterech tak zwanych tygodniach, odpowiadających drogom oczyszczenia z grzechów, oświecenia i rozwoju duszy przez życie cnotliwe i złączenia przez miłość, wszystkie prawdy, które patryarcha zakonu odebrał od Boga, jako najlepszy i najdzielniejszy środek, według zapewnień papieży, do przerobienia i przekształcenia człowieka na modłę i wzór życia Chrystusowego.

To też prawdziwa wdzięczność należy się tłumaczowi za przyswojenie tej pracy naszej literaturze.

Nie była rzecz łatwa przełożyć tę pracę na język polski; prostota oryginału, aby chwycić za serca, musiała w równie skromnych wystąpić szatach, a tu cały ogrom wielkich i wzniosłych myśli mimowoli rwie ku obfitszemu i pełniejszemu przedstawieniu rzeczy. Pokonał tę trudność tłumacz, i o ile możności starał się zachować ten wdzięk prostoty, tak podnoszącej wartość oryginału. Zamiarem tłumacza było podać duchowieństwu w tym przekładzie pokarm obfity dla duchownego ich życia, a ponieważ ćwiczenia te przeznaczone są przeważnie dla zakonników Tow. Jez., dlatego to musiał niektóre medytacye i konsyderacye dodać, aby odpowiedziały zamiarom tłumacza.

Wywiązał się i z tego zadania ks. dr. Tylka, jak wypadało na tłumacza ćwiczeń duchownych.

Wydanie poprzedza kilka uwag o sposobie odprawiania medytacyj i rozmiarami drobny, lecz krytyczny żywot św. Ignacego. Nie możemy dość gorąco polecić duchowieństwu tej pracy, w której znajdzie nie tylko dla siebie obfity pokarm duchowy, ale zarazem i cenne wskazówki nieraz tak potrzebne w prowadzeniu wybrańszych dusz na drodze doskonałości chrześcijańskiej. Najwięcej jednak treścią swoją odpowiada potrzebom życia zakonnego. Tem więcej i gorliwiej polecamy to dzieło, że czysty z niego dochód przeznaczony na restauracyę katedry tarnowskiej. Nabyć je można u tłumacza.

Ks. W. D.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Tarnów. (*Kurendy tegoroczne.—List pasterski. Rekolekcye ludowe w r. 1893. — Temata na kongregacye dekanalne. Kółka św. Franciszka Ksaw. — Konferencye św. Wincentego a Paulo).*

Do dnia 26. stycznia wyszły dwie kurendy dyecezyalne. Pierwsza podaje na wstępie piękny i jak zawsze z namaszczeniem napisany list pasterski. Dostojny Autor na progu nowego roku wita swych ukochanych dyecezyan uświęconem od wieków pozdrowieniem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* Nowe lato bowiem rozpoczęło się na tym ziemskim padole odtąd dopiero, odkąd to imię Pańskie poczęło stawać się chwalebnem od wschodu słońca aż do zachodu. Na nowy rok składamy sobie życzenia; Arcypasterz życzy wszystkim swoim wiernym tych darów, o które zawsze Boga prosił udzielając sakramentu bierzmowania. Nam spotykającym się na każdym kroku z fałszywą mądrością tego świata, wystawionym na liczne pokusy i rozmaite nędze tego żywota, potrzeba daru mądrości wyższej i mocy ducha, aby nie zbłądzić wśród doczesnej pielgrzymki, lub nie uledz w cierpieniu, nie usidlić się w zwodniczych pokusach. Że zaś czas wielkiego postu i wielkanocnej spowiedzi już nadchodzi, w dalszej części nawołuje Arcypasterz swoich dyecezyan do modlitwy, która jako miły poseł Króla niebieskiego znajduje zawsze otwarty przystęp do jego komnaty, nie lękając się odmowy (św. Bernard); tudzież do postu za przykładem Zbawiciela, który rozpoczynając swoją działalność zbawienną udał się najpierw na puszczę i poucza nas swym przykładem, że poszcząc mamy duchem swoim wychodzić niejako z tego świata, pełnego zgiełku i zwodniczych pokus.

Koniec listu pasterskiego ogłasza dyspenzy od postu na cały bieżący rok aż do następnej środy popielcowej i podaje warunki uzyskania tychże dyspenz. Czas spowiedzi wielkanocnej rozciągnięty od II. względnie III niedzieli wielkiego postu aż do św. Trójcy. Spowiednicy na ten czas otrzymują bez wyjątku władzę od rezerwatów biskupich *cum facultate restituendi jus ad deb. conj*

Druga kurenda wyszczególnia w dalszym ciągu parafie, w których odbyły się w roku ubiegłym rekolekcye ludowe pod kierownictwem OO. Redemptorystów i Jezuitów. Dwadzieścia parafij zostało w ten sposób uprawionych, przeszło 45.000 dusz, przeważnie po generalnej spowiedzi, zostało z Bogiem pojednanych, wszędzie zaszczepiono obyczaj i cnotę chrześcijańską, osobliwie trzeźwość i pobożność. Słusznie po tym wykazie pracy misyonarskiej dla dobra naszego ludu, dodana jest ta uwaga, że w tem najlepiej przebija się przyjaźń i życzliwość dla tego ludu, że w tem zaprawieniu go solą ewangieliczną tkwi najtrwalsze zabezpieczenie naszego bytu narodowego.

Temata na przyszłe kongregacye dekanalne są następujące: z dogmatyki: *Probetur thesis, fidelibus peccatoribus jure divino incumbere officium confitendi omnia et singula peccata gravia, post baptismum contracta;* z moralnej: *Quomodo fieri debet restitutio famae? an simul cum redintegratione famae adsit obligatio reparandi cetera damna, si quae ex detractione secuta sint;* z prawa kanonicznego: *Cajetanus, militaris securitatis custos* (żandarm), *vult matrimonium contrahere cum Agnete, filia Martini, hominis ex statu civili, coque fine adit parochum loci, qui ob militarem conditionem Cajetani haeret anceps, quid sibi in casu faciendum;* z pastoralnej: jakie powinien posiadać przymioty styl kaznodziejski? o fałszywej popularności w kazaniach.

Kółka św. Franciszka Ksawerego złożyły na rozkrzewienie wiary na ręce kierownika dyecezalnego w roku ubiegłym 687 zł. 19 ct.

Do istniejących już dawniej konferencyj św. Wincentego a Paulo, t. j. dwóch w Tarnowie, i po jednej w Nowym-Sączu i Bochni, przybyła nowo zawiązana konferencya w Mielcu. Tarnowska, złożona z pań, pozostająca pod protektoratem Najprzew. ks. biskupa miała w ubiegłym roku 1618 zł. 24 ct. dochodu; nowosandecka 559 zł. 16 ct., mielecka 237 zł. 59 ct. Od innych konferencyj jeszcze nie nadeszło sprawozdanie.

— Miejsce. Przed kilkoma dniami odwiedziłem stosownie do przepisów synodów naszych wszystkie domy mojej parafii, z książką *status animarum* w ręku, i znalazłem następujące daty statystyczne odnośnie do wychodźtwa z kraju.

Wieś Miejsce położona w powiecie Krośnieńskim liczy 1009 dusz ludności chrześcijańskiej i 12 dusz żydowskich. W roku 1883 rozpoczął się ruch emigracyjny. W przeciągu tym wyszło ze wsi do Ameryki północnej, przeważnie do Pensylwanii 118 osób chrześcian i 3 żydów. Pomiędzy nimi było 7 stadeł małżeńskich, 33 mężczyzn żonatych, którzy pozostawili we wsi żony, a reszta osoby stanu wolnego. Pomiędzy ostatniemi było 6 dziewcząt i 2 wdowy. Osób stanu wolnego 11 wstąpiło w stan małżeński na ziemi amerykańskiej, łącząc się przeważnie ze swoimi ziomkami, pochodzącymi z zachodniej Galicyi (1 związek małżeński zaszedł z osobą pochodzenia polskiego z Prus, 1 związek z Małorusinem, 1 z czeszką i 1 z polakiem urodzonym w Ameryce). Z tych wychodźców umarło 5 w Ameryce; 3 śmiercią naturalną a 2 nienaturalną. To jest, jeden udusił się, zawalony ziemią w kopalni węgla a drugi został zabity podczas zmowy robotniczej. Jedna dziewczyna się zawieruszyła w podróży: nic o niej nie wiedzą ani krewni żyjący w Ameryce ani krewni żyjący we wsi Miejsce.

Powróciło zaś do Miejsca z Ameryki 58 osób, pomiędzy któremi 3 stadła małżeńskie. Dwaj włościanie byli już 3 razy w Ameryce, a pięciu po dwa razy. Gdy trafia się jaki kawałek pola do nabycia, zwykle mąż opuszcza żonę i biegnie do Ameryki

Prawie wszyscy wychodźcy amerykańscy uważają się za parafian moich i biorą udział w składkach kościelnych. Dotąd przysłali około 700 zł. na urządzenie wewnętrzne kościoła.

Nadto dwu mężczyzn wyszło na czas dłuższy do Mołdawii, a 37 na kilka miesięcy „do wołów“.

Podobne stosunki istnieją we wioskach sąsiednich.

Ks. B. M.

Wielkopolska. Z końcem grudnia umarł w Poznańskiem, w Pile (*Schneidemuhl*), założyciel sekty niemiecko-katolickiej i apostata ks. Czerski. Czerski podjął myśl narodowego niemieckiego kościoła, którą od czasów Wessenberga i Rongego kilkakrotnie wznawiano. Sekta jego w wielu punktach przypominająca protestantyzm, co do praktyki sakramentalnej zbliżająca się do katolickiej nauki, od Rongego tem się różniła, że mniej wyraźnie dążyła do religijnego nihilizmu. Jednak w r. 1845 na tak zw. koncylium lipskiem Czerski połączył się z Ronge'm i głosował za składem wiary, odrzucającym prawie wszystkie pozytywne dogmaty katolickie. Gmina jego nazwała się „kościołem niemiecko-katolickim“. W kołach protestanckich duchownych a nawet rządów protestanckich (np. w Prusiech) miała ona wielkie względy, wkrótce jednak stanowczo podupadać zaczęła i nawet nie udało się projektowane jej odrodzenie za pomocą starokatolicyzmu.

Austrya. Wiedeń. (*Wykłady apologetyczne*, — *Arbeiterzeitung*). Towarzystwo im Leona urządza tego roku w poście każdego poniedziałku wykłady apologetyczne. Do wygłoszenia ich zaproszeni zostali najwybitniejsi mężowie z austryackiego świata katolickiego, jak: O. V. Kolb, T. J.; dr. Fischer-Colbrie; O A. Rossler, Redemptorysta; ks dr. Stefan Pawlicki i O. Albert M. Weiss, zak. kaznodz.

Naczelny organ socyalnej demokracyi w Wiedniu *Arbeiterzeitung* wychodzi dwa razy na tydzień w formacie *Neue Fr. Presse* w nakładzie 30.000 egzemplarzy. Wkrótce ma być zmienionym w pismo codzienne, a wtedy walka zawrze gwałtowniej.

Niemcy. W czasie świąt w Berlinie zbory protestanckie były pilnie strzeżone, ponieważ pastorowie Dryander i Frommel otrzymali listy z zapowiedzią zamachów dynamitowych i uwiadomili o tem ministra wyznań

— W Kolonii zebrało się d 3. stycznia b. r. liczniejsze grono katolików celem naradzenia się nad generalnym wiecem katolików w lecie br. Przewodniczył radny miejski Karol Trimborn, który w Würzburgu wniósł, aby wiec następny odbył się w Kolonii.

— Ciężko chory od dłuższego czasu biskup Józef Weyland z Fuldy, zmarł w nocy z czwartku na piątek dnia 12 stycznia. Zmarły urodzony dnia 13 marca 1826 r. otrzymał, po ukończeniu teologii na uniwersytecie Giessen, święcenia kapłańskie w Limburg d. 6 września 1848 r. Od roku 1861, będąc proboszczem w Wiesbaden pracował niestrudzenie nad rozwojem katolicyzmu w tym uroczem uzdrojowisku, które naówczas zaledwie 5000 katolików licząc, dziś posiada ich przeszło cztery razy tyle. W walce kulturnej dożył tego bolesnego ciosu, że jego piękny kościół dostał się starokatolikom i dopiero po dziesięciu latach w r. 1886 oddanym został katolikom napowrót. Kiedy ksiądz biskup Kopp z Fuldy, przeniesiony został do Wrocławia, kapituła wybrała jego następcą prałata Weylanda, który też d. 25 listopada 1889 został prekonizowanym. Jednak tylko lat 6 Bóg dozwolił mu rządy biskupie sprawować.

— W Stöckera *Evang. Kirchenzeitung* Nr. 50 czytamy: „Według spisu ludności z d. 1 grudnia 1890 istniało w Prusiech 116.673 mieszanych małżeństw, w których ojcowie byli wyznania ewangielickiego, matki katolickiego. Z małżeństw tych było niżej 16 lat 215.635 dzieci, a mianowicie 107.840 płci męskiej, z których 64.186 było ewangielikami, a 43.654 katolikami i 107.795 płci żeńskiej, z których 57.421 ewangielickiego, a 50.374 katolickiego było wyznania. W ogóle zatem z małżeństwa, gdzie ojciec był ewangielikiem a matka katoliczką, było 121.607 dzieci ewangielickich, a 94.028 katolickich. Dalej było 139.129 mieszanych małżeństw, w których mężowie byli katolikami, a żony ewangeliczki. Z tych było dzieci niżej 16 lat 254.358. Na 126.818 chłopców było 65.760 ewangelików, a 61.038 katolików. Na 127.540 dziewcząt 71.301 ewangelickiego wyznania a 56.239 katolickiego. W ogóle było w drugim wypadku wyznania ewangelickiego 137.061, katolickiego zaś 117.297 dzieci. Na 469.993 dzieci z 255.802 mieszanych małżeństw było zatem 258.668 ewangelickiego a 211.325 dzieci katolickiego wyznania“.

Cyfry te okazują po stronie katolickiej minus o 47.343 dzieci. Mimo tego można być pewnym, że protestancka prasa w Prusiech będzie się żalić na szkodę, jaką ich wyznanie ponosi w skutek mięszanych małżeństw.

Francya. (*Dziennikarz-wyznawca. — O. Pean. — Proces beatyfikacyjny Joanny d'Arc. — Protest biskupi przeciw państwowej ustawie w sprawie zarządu majątków kościelnych. — Proletaryat intelligencyi. — Honorowi wolnomularze.—Liczba roswodów. — Wybór hr. de Mun do parlamentu).*

W Chartres zmarł 17. grudnia Henryk Dubreuil, współpracownik La Croix i były właściciel i wydawca „Courrier d'Eure et Loire“. Jako katolicki publicysta został w swoim czasie wciągnięty w żywą polemikę z pewnym liberalnym dziennikiem, który przeczył bóstwu Chrystusa Pana. We Francyi ustawa nakazuje umieszczać bez zmiany nadesłane sprostowania; skorzystał z tego przywileju masoński dziennik i z wyrafinowaniem szatańskiem doręczył Dubreuilowi artykuł, oparty na cytatach z Renana a przepełniony bluźnierstwami. Dubreuilowi nie pozostawało nic innego, jak albo artykuł przyjąć do druku, albo zwinąć pismo i stracić kaucyę. Nie zawahał się ani na chwilę i chociaż kaucya ta stanowiła jedyny jego majątek, wolał narazić się na ruinę finansową, niż w piśmie swojem umieścić bezbożny artykuł. Dubreuil był — pisze Pelerin — mężem wielkiej świętości, który umartwieniem iście zakonnem znaczył drogę swego żywota; po jego śmierci dzieci znalazły w biurku dyscyplinę i włosiennicę ze śladami skrzepłej krwi. Egzekwie nad zwłokami odprawił biskup z Chartres.

— W Paryżu umarł O. Pean, od lat 25 dyrektor seminaryum dla zagranicznych missyi, największego w tym rodzaju instytutu po rzymskiej Propagandzie. Przed powołaniem na dyrektora O. Pean był sam missyonarzem na Wschodzie, a osobliwie w Siamie, i tamtejszy kościół, poddany paryskiemu Instytutowi, bardzo wiele mu zawdzięcza.

— Proces kanoniczny Joanny d'Arc, o którym mówiono, że Stolica św. myśli go zaniechać, jest owszem dalej prowadzony. Właśnie w kongregacyi Św. Obrzędów złożono tom o 600 przeszło stronnicach, zawierający cały materyał dowodowy.

Stolic biskupich jest obecnie opróżnionych pięć, mianowicie Besançon, Poitiers, Orleans, Evreux i Mons. Trzy ostatnie wakują wskutek przeniesienia biskupów na stolice arcybiskupie w Lyon, Rennes i Chambery.

— Biskup Tregaro z Seez ogłosił wymowny protest przeciwko ustawie obowiązującej od początku r. 1894 o zarządzie majątków kościelnych. W liście wystosowanym do ministra wyznań, pisze on jak następuje: „Żąda Pan odemnie, abym ze swojej strony wziął udział w wykonaniu tej ustawy; gdybym chciał postąpić wedle tego życzenia, musiałbym uchybić wszelkim prawom słuszności. Zatem protestuję przeciwko nowemu rozporządzeniu, jak protestowałem przeciwko ustawie szkolnej, wojskowej i ustawie o rozwodach, które nazwałem antikatolickiemi i antifrancuskiemi dlatego, że obrażały prawdziwą wolność. W tej nowej ustawie widzę stanowczo uszczuplenie praw naszego Kościoła i nowy zamach na najdroższe i najświętsze nasze przywileje“. Być może, że minister po liście tym zastanowi odważnemu prałatowi dochody, tak, jak to uczynił arcybiskupowi Gouthe-Soulard z Aix za jego zachowanie się w sprawie katechizmów.

Jako illustracyą społecznych stosunków, warto zanotować następujące cyfry. 6.000 dziewcząt, posiadających patenta nauczycielskie, znajduje się w samym Paryżu bez miejsca. Tych 6.000 ubiega się o 60 posad opróżnionych. Wogóle zaś znajduje się w całej Francyi oprócz tego 13.000 kandydatek stanu nauczycielskiego, które czekają na posady. Czy też urządzenia tegoczesne nie hodują sztucznie proletaryatu intelligencyi?

— *Fran. Maconnerie demasquee* jest to organ antimasońskiego komitetu w Paryżu, założony przez biskupa Fava w Grenoble.

W grudniowym zeszycie ogłasza ten miesięcznik rozmaite dokumenta, tyczące się wolnomularstwa, a między innymi także „złotą księgę“, która zawiera nazwiska honorowych członków stowarzyszenia, to jest postaci historycznych, mających mieć coś

wspólnego z wolnomularstwem. W szeregu tych ostatnich znajduje się: Brahma; Odin; Isis; Manco-Capac, syn słońca i ojciec Incas'y; Orfeusz; Virgilius; Sokrates; Romulus; Homer; Teokryt; Tucydydes; Cycero; Mahomet i t. d. Jednem słowem, każdy, kto w jakikolwiek sposób się odznaczył, został wspaniałomyślnie wciągnięty do masonów. Co za szczęście, że bohaterowie i myśliciele, od tak dawna w grobie leżący, nie mogą powiedzieć, co sądzą o tem zaliczeniu ich w poczet członków honorowych massonii.

— Liczba rozwodów we Francyi stale wzrasta według urzędowych wykazów. Bezpośrednio po uchwaleniu znanej ustawy cyfra rocznie wnoszonych próśb o rozwody wahała się między 4000 a 5000. W r. 1887 i 1888 doszła do 6000 — 7000; w r. 1889 przeszła już 7000. W roku następnym wynosiła 7456. Z procesów rozwodowych tylko 7% doznaje odmownego załatwienia.

— Znany socyolog hr. de Mun został 21. stycznia obrany znowu deputowanym w Bretanii. Jeżeli porażka, jaką de Mun przy ostatnich wyborach poniósł, wywołała wielkie zdziwienie nawet po za granicami Francyi, to i powrót jego na polityczną arenę jest faktem znamiennym z tego powodu, iż wybrali go Bretańczycy, zacięci rojaliści, chociaż hr. de Mun w myśl wskazówek Ojca św. przystąpił do obozu republikanów „przejednanych".

Hollandya. Z Rzymu nadeszła wiadomość o nowem nawróceniu na katolicyzm, które w kołach najwyższej arystokracyi wielkie wywarło wrażenie. Przyjęła mianowicie katolicyzm hrabina Van Bylandt z domu Massow wraz z synem. Od dłuższego już czasu hrabina i syn przygotowywali się do tego aktu w Rzymie. Rodzina Bylandtów, spokrewniona z kilku niemieckimi książęcymi domami, zajmuje jedno z pierwszych miejsc pośród arystokracyi niderlandzkiej. Protestanckie koła obawiają się, że przykład ten znajdzie naśladowców, a w Hadze wymieniają już nawet ich nazwiska.

Izba stanów generalnych zajmowała się niedawno na wniosek liberalnych deputowanych sprawą pojedynku. Hollenderski kodeks karny zakazuje pojedynki. Liberalni deputowani chcieli zrobić wyłom w tej ustawie i wnieśli projekt sądu honorowego dla oficerów, jednak minister wojny w odpowiedzi sprzeciwił się temu, przypominając, że prawo zabrania pojedynków bezwarunkowo i każdego surowo za nie karze. Jest to słuszna odpowiedź, bo dla czegożby oficerowie mieli być wyjęci z pod ogólnej ustawy, która niczem innem nie jest jeno powtórzeniem prawa naturalnego, obowiązującego wszystkich bez wyjątku. Zresztą pojedynek nigdy nie miał zwolenników w towarzystwie hollenderskiem.

— Biskup z Harlem ks. Bottemann obchodzic będzie w r. 1896 jubileusz kapłański. Dyecezya jego już teraz myśli o godnem uczczeniu tej rocznicy i przystępuje do wybudowania nowej katedry, która ma zastąpić obecny skromny kościół za katedrę służący. Właściwa bowiem katedra, cenny zabytek średniowieczny w gotyckim stylu, jest w rękach protestantów. Budowa ma się rozpocząć na wiosnę i jest nadzieja, że do r. 1896 o tyle będzie gotowa, że Jubilat będzie mógł w niej odprawić mszę jubileuszową.

—Przed kilku dniami otrzymał na protestanckim uniwersytecie w Leyden stopień doktora *cum laude* O. Jezuita Van Oppenraaij. Stopień *cum laude* jest najwyższy jaki istnieje na uniwersytetach w Hollandyi.

Anglia. *(Anglikański zakonnik o „Encyklice „Providentissimus Deus". — Anglikański projekt pielgrzymki eucharystycznej).*

O. Ignacy, założyciel i przełożony anglikańskich mnichów z Santhony-Abbey napisał taki list do katolickiej prasy: „Racz Pan pozwolić, że nie będąc wyznania rzymsko-katolickiego, dam wyraz tej radości, z jaką powitałem ostatnią encyklikę papieską. Nie jestem w stanie wyrazić podziwu, z jakim czytałem, studyowałem te mądre i odważne słowa. Sam Duch św. je dyktował i prowadził rękę, która je spisała. Ten drugi Leon wielki opromienił świat strumieniami boskiej mądrości, która musi natchnąć otuchą wszystkich prawych Chrześcijan a bogobojnych protestantów może więcej jeszcze uraduje niż katolików. O jakże zmieniła się sytuacya! Protestanci wszelkich odcieni wysilają się, aby podkopać wiarę w Pismo św., a oto z przeciwnej strony odzywa się „rzymski Papież", który odważnie głos podnosi, aby sprostować naukę protestanckich profesorów i hierarchów. Dałby Bóg, żeby zatym przykładem Papieża poszedł nasz (anglikański) Arcybiskup z Canterbury. Niedawno przedłożyli mu biskupi z Gloucester i Bristol petycyę, opatrzoną tysiącami podpisów, aby uspokoił wrzawę, wywołaną w protestanckim kościele przez tych, którzy głosili, że księgi święte nie powstały z boskiego natchnienia. Petycya pozostała bez skutku. Czyżby nasi duchowni przełożeni stracili wszelką wiarę w biblię? Czy może obawiają się wyznać publicznie, że ją jeszcze mają? Jeżeli doszło do tego, że powagi anglikańskiego kościoła nie odważają się wystąpić w obronie Pisma św., to prędzej czy później mogą się spodziewać bezprzykładnych przejść na łono kościoła rzymskiego". List ten może pozostać bez komentarza. Więcej niż jakikolwiek inny dokument, okazuje on słabe strony anglikańskiego kościoła. Już sam anglikański „zakonnik" Ignacy jest prawdziwem curiosum w kościele, który zasadniczo przeciwny jest życiu zakonnemu. Ale — wiele dróg prowadzi do Rzymu.

— Eucharystyczny kongres w Jerozolimie obudził żywe zajęcie w anglikańskich kołach. Następstwem i naśladownictwem tego kongresu ma być wielka anglikańska pielgrzymka pod przewodnictwem biskupa z Worcester.

Dania. W Fredricksbergu, przedmieściu Kopenhagi, zmarł d. 4 grudnia z. r. głośny swojem nawróceniem na katolicyzm Jan Piotr Kofoed - Hasen, jako starzec 80-letni. W 24 roku uzyskawszy tytuł kandydata teologii, który w Danii otrzymać można dopiero po skończeniu studyów fachowych i po złożeniu egzaminu, objął później Hasen miejsce nauczyciela w szkole katedralnej w Odense. W r. 1840 wystąpił na niwie literackiej po raz pierwszy pod pseudonimem „Jean Pierre" z książką, która obudziła ogólny interes p. t.: „Dyalogi i szkice z pozostałych papierów fizyonomisty". Nowelistyczny sposób traktowania przedmiotu wskazywał już wówczas na wybitny literacki talent, co potwierdziła jeszcze bardziej jedna z następnych prac jego, w r. 1846 wydana w 2 tomach, p. t.: „Ciało i duch czyli dwie drogi. Historya duszy". Jego dyalektyczna refleksya, na której znać wpływy genialnego umysłu Sören Kirkegaarda, jednego z pierwszych myślicieli duńskich, znalazła tu doskonałą sposobność do objawienia się w mowach, listach i pamiętnikach osób działających. Zajmując się patologią zmysłowości, Hasen podał znakomitą analizę związanych z nią zboczeń umysłowych. Wśród tych ustępów psychologicznych przewijają się po mistrzowsku skreślone krajobrazy z natury duńskiej, trzymane w tonie umyślnie tak łagodnym, aby tworzyć kontrast do rozszalałych namiętności. „Ciało i duch" zajmuje pośród romansów duńskich pierwszorzędne miejsce.

W r. 1842 odbył Kofoed - Hasen podróż naukową do Bonn i do Anglii, a w latach 1847—1848 poznał Włochy, Francyę i Belgię. Po powrocie stamtąd był Hasen głównym kaznodzieją w Alt-Hadersleben aż do r. 1864 i przez ten czas ogłosił jeszcze cały szereg prac, pomiędzy którymi na szczególną uwagę zasługują teologiczno-polemiczne pisma, broniące zmarłego Sören Kirkegaarda.

Po wojnie r. 1864, Hasen wygnany przez Niemców schronił się do Danii, gdzie nader ciężkie koleje przechodził, głównie z powodu wspomnianej obrony Kirkegaarda, aż dopiero w r. 1879 dzięki wstawiennictwu szlachetnego D. G. Monrada, biskupa z Solland-Falster, otrzymał miejsce prepozyta w miejscowej kollegiacie. Mimo smutnych przejść Kofoed-Hasen zabierał głos ustawicznie w najważniejszych kwestyach estetyki, polityki i teologii.

W szeregu pism, które się naówczas pojawiły, wspominamy tylko broszurę p. t.: „O spowiedzi", która w swoim czasie była przedmiotem żywej dyskusyi, a w życiu autora zaznaczyła stanowczy zwrot do katolicyzmu. Następne prace w tym samym duchu wydane nosiły charakterystyczne tytuły: „Czy jesteśmy jeszcze Luteranami?" i „Gdzie jest gmina?"

W r. 1883 złożył swój urząd, widząc, że nie zgadza się on z jego przekonaniami. W tym samym roku z okazyi 400-rocznicy urodzin Lutra wypowiedział raz jeszcze swoje zapatrywania o działalności tego rzekomego reformatora, a później osiedlił się w Kopenhadze, gdzie przygotowany przez biskupa Jana Euch został d. 9 lipca 1887 przyjęty na łono kościoła katolickiego. Jako katolik Hasen był budującym wzorem skromności, żywego udziału w nabożeństwach i częstego przystępowania do św. Sakramentów. Jako uczony i literat nie przestał pracować do ostatniej chwili, pisał artykuły do miejscowego tygodnika ka-

tolickiego, w różnych czasopismach bronił Kościoła przeciwko kalumniom kaznodziei, a przed kilku jeszcze laty, ciągle pod pseudonimem Jean Pierre wydał ostatnią nowelę. „Życie ze śmierci". Pracował także nad przekładem starego testamentu według Wulgaty, ale niestety śmierć nie pozwoliła mu go dokończyć, zostawił tylko pierwsze księgi Mojżesza.

Ostatnie cierpienia znosił nader spokojnie, przyjmował kilkakrotnie Sakramenta św., a na dwa dni przed śmiercią mógł jeszcze przyjąć swego biskupa, który doń w odwiedziny przybył. Śmierć jego znalazła żywe echo we wszystkich duńskich dziennikach. Pogrzeb, który się odbył d. 9 grudnia z kościoła Różańca św. a w którym obok biskupa i katolickich duchownych wzięło także udział kilku kaznodziei protestanckich, był objawem powszechnej czci i dobrej pamięci, jaką po sobie pozostawił.

Persya. *Missions catholiques* zamieszczają następujący list o katolicyzmie w Persyi: Kraj niegdyś sławny ze swojej gorącej wiary, do VI. wieku obficie zlewany krwią męczenników, potem Nestoryanizmem zupełnie zarażony, w końcu podbity przez Mahometa i jego następców, stracił zupełnie katolicki charakter, tak że w wiekach średnich z trudnością można było znaleść tutaj, osobliwie na północy, katolika. W pierwszej połowie XIX. wieku prowincya Aderbeidjan liczyła przeszło 40.000 chrześcian, samych heretyków, z wyjątkiem mieszkańców szerokiej równiny Khosrova, nawróconych na katolicyzm w r. 1789. Pomiędzy chrześcijanami miasta Ourmiak i okolicy znajdowała się jedna tylko katolicka rodzina, polskiego pochodzenia. W połowie bieżącego stulecia katolicyzm dzięki Lazarystom wziął górę. Z początku Persowie zdala się odeń trzymali i znali go tylko pod nazwą „religii francuskiej". Lazaryści byliby mieli tutaj większe powodzenie, gdyby ich nie nie byli uprzedzili Metodyści z Nowego Jorku, którzy pozyskali znaczną część Nestoryanów. W końcu jednak dzielni synowie św. Wincentego a Paulo zaczęli zbierać owoce swojej pracy. Jedno miasto Ourmiak liczy dzisiaj kilkuset katolików i 40 księży krajowców, z których wielu jest nawróconych Nestoryanów. I dziś często zdarzają się nawrócenia. W ostatnich czasach trzy zwróciły na siebie szczególniejszą uwagę. Najpierw Dawida Benjamina, który jako członek anglikańskiej missyi wysłany do Londynu w celu kształcenia się na kaznodzieję, wrócił do Persyi katolikiem a obecnie znajduje się w Propagandzie w Rzymie. Podobny wypadek był z Rabbi Baba z Kosi, uczonym protestantem, przez dłuższy czas nauczycielem w anglikańskim kollegium, który z podróży do Ameryki również katolikiem powrócił. Tracą w nim anglikanie znakomitego kaznodzieję. Przed kilku miesiącami w końcu przeszedł na katolicyzm pewien bogaty i wpływowy Pers, p. Audichon Khinou a tym krokiem obudził wielkie zainteresowanie się w kołach znakomitszych Persów i niewątpliwie znajdzie naśladowców.

Ameryka południowa. (Equador). Rzecz pospolita Equador wyprawiła do Rzymu senatora Msgra Fragusię z poufną missyą w sprawie wyniesienia biskupstwa Montevideo do godności arcybiskupstwa. Montevideo jest jedynem biskupstwem w całej Rzeczplt. i biskup Soler nawet przy pomocy sufragana nie jest w stanie podołać administracyi całej dyecezyi. Rząd proponuje zatem Stolicy św. wyniesienie Montevideo do rzędu arcybiskupstw i ustanowienie dwóch biskupstw z prośbą, żeby nominacye nastąpiły jeszcze na najbliższym konsystorzu.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Dziekanem i komisarzem ordyn. dla spraw małżeńskich dla okręgu lubaczowskiego zamianowany został ks. Ludwik Swadowski, proboszcz o. ł. w Oleszycach w miejsce ks. Aleksandra Enzingera, który otrzymał kanoniczną instytucyę na probostwo w Haliczu.

Rzeczywistym katechetą gimnazyal. w Buczaczu zamianowany został ks Józef Ścisłowski dotychcz. wikaryusz i zastępca katechety tamże.

Konkurs na kanonię gremialną przy kapitule metropol. ob. łać. we Lwowie *(Regiae collationis)* ogłoszony został z terminem do 15 marca br.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Szczawnicy otrzymał ks. Adolf Albin, wik. katedralny w Tarnowie.

Przeniesiony ks. Józef Piekarz-wski z Cerekwi do Ciężkowic.

Dyecezya krakowska.

Administratorem kaplicy Jagiellońskiej w kościele katedralnym, Assesorem i Referentem Kuryi książęco-biskupiej zamianowany został ks. Franciszek Starowiejski.

Instytucyę kanoniczną na Zebrzydowice otrzymał ks. Wojciech Janas.

II Spis osób, które dotąd złożyły ofiary na obraz Najsłodszego Serca Pana Jezusa, mający się umieścić nad grobem Wielkiego Papieża Piusa IX. w dniu 13. maja 1894, t. j. podczas obchodu stuletniej rocznicy jego urodzin.

Ks. M. Komperda, prob. z Mogilna 6 zł. 60 ct.; ks M. Mika, prob. z Porąbki Uszewskiej 30 zł.; ks. J. Lehman, wikar. ze Śniatyna 24 zł. 30 ct.; p. T. Łojewska, z Krakowa, 5 zł.; p. A. Owczarkiewicz, z Krakowa, 10 zł; p. H. Włodarczyk, z Krakowa 5 zł.; p. K. Molęcki z Krakowa, 25 zł.; Matki Sacre-Coeur ze Lwowa, 10 zł.; Matki Felicyanki ze Sokala 5 zł. 45 ct.; p. W. Rychlik, alumn sem. dyec. z Krakowa 5 zł.; O. K. Sarnicki, prowin. OO. Bazylianów, w imieniu wszystkich OO. Bazylianów, 15 zł.; p. A. Prem, ze Lwowa, 5 zł.; ks. Józef Hajda, prob. z Bystrego, 10 zł. 72 ct.; ks. L. Jurkowski, kanonik metrop. ze Lwowa; 6 zł. 20 ct. (C. d n.)

Wszystkim czcigodnym i dostojnym Ofiarodawcom przesłałem pocztą stosowne obrazy i obrazki pamiątkowe.

Tenczynek, d. 31 stycznia 1894.

Ks. dr. Winc. Smoczyński.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.